

Rozdwojenie gwiazdy

MODA na książki autobiograficzne nie ominęła również Niny Andrycz. Znamienną aktorka, legenda polskiej sceny (sama nie lubi tego określenia, woli, by nazywano ją człowiekiem polskiej sceny) zadebiutowała tomem „My rozdwojeni”. Właściwie nie jest to autobiografia w pełnym tego słowa znaczeniu, tylko książka o licznych wątkach autobiograficznych, która powstała na podstawie zachowanych z młodości pamiętników.

Autorka podzieliła całość na cztery części. W pierwszej opisuje dom rodzinny, swoje fascynacje literackie, pierwsze lektury, bo wiem, jak wyznaje „poznawałam życie przede wszystkim z książek”. Na co dzień poruszała się w dwóch przenikających się rzeczywistościach — „pierwsza, namacalna i nudna, toczyła się sennie w polsko-żydowskim miasteczku na kresach wschodnich Rzeczypospolitej, druga zaś — wewnętrzna i suwerenna — istniała bez żadnych określeń na mapie granic i bez krepującego poczucia czasu”.

Opisuje autorka życie dziewczynki, która w wieku 18 lat wyruszyła z owych kresów na podbój stolicy. W tejsze stolicy przekroczyła progi Szkoły Dramatycznej Hipolita Subibora (czytaj Aleksandra Zelwerowicza). Właściwie jawi się czytelnikowi autorka jako Anna Gotard, chociaż czasami przestaje udawać i zabiera głos jako ona — Nina Andrycz.

Jakby jednak na książkowe losy bohaterki nie patrzeć, Anna Gotard wprowadza czytelnika za teatralne kulisy, odkrywa swoje dramaty i namietności w walce o sukces, odsłania swoją intymność.

W szkole stawała się aktorką. Tak zresztą zatyłowała drugą część książki. Jakaż była utalentowana i jak pokochała zawód („Boże, któryś nad nami jest, bo byłeś i będziesz, błagam — tylko sceny mi nie odbieraj...”). Ale Anna jest czasami postacią trochę sztuczną, papierową. Niekiedy bowiem zdarza się, że autorka opisując młodą dziewczynę, przemawia z pozycji swojego wieku i doświadczenia.

W części „Kobieta” nie kryje

NINA ANDRYCZ

My rozdwojeni



swych porywów i uniesień. „Tylko oczami całuje mnie całą i heroicznie siada na swoim krześle, obok którego stoją w dużym dzbanie przysłane z rana herbaciane róże. Wtedy ja klękam przed tym krzesłem, aby objąć jego kolana, pełna niebywałej pokory i wdzięczności, że on mnie potrafi traktować jak ikonę, jak różę”. To o Albercie Bogocie, o którym wiadomo, że był reżyserem i prowadził zajęcia w szkole aktorskiej.

Zdominował książkę ostatni rozdział: „Gwiazda”. I trudno się dziwić, jednak gwiazdą stawała się

już wtedy, w ostatnich latach międzywojnia, które zamykają opowieść.

Prozatorski debiut Niny Andrycz nieco jednak rozczarowuje. Autorka boi się wręcz chorobliwie zwykłości w swoim życiu. Nawet proste sytuacje stara się ubarwić. A to sprawia, że Anna z powieści „nosi się cały czas w powietrzu, od niechcenia tylko i z lekka dotykając ludzkich, normalnych spraw”.

Ale, być może, gwieździe to przystoi?

J. Św.